Nr. 45.

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

Rok XII.

Wychodzi co Sobotę jeden numer. Prenumerować można przysyłając pieniądze wprost do Redakcyi albo w księgarnie. Redakcya umieszczona w domu Horowica przy ulicy Sixtuskiej pod liczbą 629 2/4 na drugiém piętrze.

we Lwowie dnia 10. Listopada 1849.

Rocznie płaci się z przesyłką pocztową 6 złr. 36 kr. m. k. w Redakcyi i po księgarniach 5 złr. 48 kr. m. k.
Półroczna prenumerata nieprzyjmuje się.

O organizacyi rolnictwa ze względu na dzisiejsze reformy społeczne.

(Dokończenie.)

Towarzystwa zatem agronomiczne na izby doradcze agronomiczne, a kongres gospodarczy, na radę najwyższą gospodarczą, na podobieństwo takichże urządzeń w przemyśle istniejących, zamienić się powinny. Nadto potrzebaby dla rolnictwa osobnego kodexu ruralnego, sądów rozjemczych po włościach i trybunału rolniczego po obwodach. Z tych posad obiérani członkowie do zgromadzenia narodowego, tworzyliby rzeczywistą reprezentacyą, stosunków rolniczych w tém najwyższem ciele prawodawczem — na jakiéj dzisiaj wielom krajom zbywa. Lecz nie majątkowa własność sama, ale znawstwo agronomiczne powinno być tam reprezentowane. Komisarze dóbr, zawiadowcy posiadający (za właścicieli) naukę i wiadomości rolnicze (jako urzędnicy prywatni) powinni mieć reprezentacyę.

Oto główna przyczyna zaniedbania rolnictwa, że się nikt w kraju za niém na drodze ani prawodawczéj ni administracyjnéj upomnieć niemógł; że nawet władze krajowe, ile razy objaśnień w rzeczach gospodarstwa rolniczego potrzebowały, nie miały się dokąd po nie udać. Stan taki opuszczenia i zaniedbania najważniejszéj gałęzi bogactwa narodowego, dziś dopiéro czuć się daje i odzywa się więcéj głosów za podniesieniem rolnictwa do organizmu krajowego przez urządzenie w nim władz sądowych i administracyjnych przez samych rolników obieralnych i przez nich reprezentowanych.

Organizacya rozległa i całkowita na podobieństwo organizacyi przemysłowéj powinna zapewnić rolnictwu tę opiekę prawa, która mu się należy; albowiem rolnictwo krajowe nieuczyni żadnego kroku naprzód, jeżeli się tylko ograniczać będzie na samych bezsilnych życzeniach i obradach, jeżeli niebędzie miało swych *izb obradczych*, i *kodexu ruralnego*, jeżeli nie stanie na jego czele *osobne* ministerium rolnicze, przez któreby rząd rozpościérał światło po wszystkich obszernych odnogach gospodarstwa, utrzymując główne bogactwo i ożywcze siły narodowe.

Wielka jest obecnie różnica stosunków rolniczych w Anglii i we Francyi. Tam posiedziciele sami są agronomami i zawiadują ulepszeniem włości swoich w towarzystwie administratora i inżyniera agronomicznego, tudzież w połączeniu z swemi dzierżawcami, którym na kilkanaście i kilkadziesiąt lat na stopniowe dzierżawy wypuszczają dobra swoje; wkładają kapitały w gospodarstwa i podnoszą przezto majątki swoje gruntowe. We Francyi dziedzice nieznają się na gospodarstwie. puszczają dobra na krótkie dzierżawy i wyciągają z nich jak największe dochody; zaniszczają co raz bardziéj gospodarstwa, a tém samém i majątki swoje. W Anglii — powiada p. Catineau Laroche, rolnictwem trudnią się bogaci; we Francyi zdane ono jest na ubogich. Tam podnoszą kulturę ról kapitałem, dobrym inwentarzem i miérzwą; tu samym potem i pracą biednego ludu. W Anglii, gdy rolnik posiada majątek, idzie dzierżawami i wkłada kapitał w gospodarstwo. We Francyi kupié sobie zaraz dobra z długami i bez kapitału gospodaruje.

Wszystkie te stosunki, nader podobne do naszych w Polsce — ulepszyłyby się, gdyby się rolnictwo we Francyi samo w sobie uorganizowało.

Wiele innych instytucyi pożytecznych dla rolnictwa weszłoby w życie. Już nawet na ostatnim kongresie agronomicznym w Paryżu, zrobiono projekt uorganizowania kredytu gruntowego, oraz urządzenia banków agronomicznych. Rzecz była przekazana osobnéj komisyi, w któréj także zasiadał syn deputowanego Wołowskiego, obecnie naturalizowany obywatel francuzki i profesor prawa handlowego. Dziś projekta kongresu rolniczego, nieuznanego w prawach swoich przez rząd krajowy, choćby też najużyteczniejsze, spełzają na niczem, bo nie ma w mężach stanu ani dostatecznego tych rzeczy znawstwa, ani rzetelnego interesu.

Lecz pomijając nawet instytucye z natury swojéj, jak n. p. banki, w organizacyą całego państwa wpływające, to i te nawet, które się tyczą ulepszenia i podniesienia samego rolnictwa, bez organizacyi jego, na całą przestrzeń rolniczego gospodarstwa krajowego zaprowadzić się niedadzą, i tylko częściowe, sporadyczne będą miały skutki. Znajdą się zawsze pojedyńcze gospodarze zamiłowani i ukształceni w przedmiocie swoim, co będą chcieli z nowych odkryć nauk przyrodzonych i przemysłu korzystać i ulepszenia do gospodarstw swoich zaprowadzać, ale największa cześć będzie takich, do których wiadomości i indziéj zaprowadzone zmiany gospodarskie, albo wcale nie dójdą, albo ich znajdą obojętnych i nieczynnych, idących ślepo, dawnym torem, przestających na tak zwaném *wiertelowem* gospodarstwie, i niechcących sobie łamać głowy nad nowacyami, potrzebującemi nadto pracy, zachodu, nauki i nakładu. Z tąd to pochodzi, że wieków na to potrzeba, aby reforma gospodarcza, czy to w uprawie roli, czy w hodowaniu inwentarza, czy w stosunkach włościańskich zaprowadzona, w kraju całym rozpowszechniła się i stała się zwyczajem i prawidłem ogólnego postępowania

Ile to lat potrzeba było, aby płodozmian w gospodarstwach u nas zaprowadzić, choć się na własne oczy na korzyść takiego gospodarstwa u Niemców zapatrujemy, a jednak płodozmienne gospodarowanie jeszcze nie jest u nas powszechne. Ile to lat przyjdzie jeszcze, nim u nas w Galicyi, w kongresowéj Polsce, na Litwie i Rusi porzucą trójpolowe gospodarstwo? — Zniesienie zaciągu i mołoszczanie chłopów na czynszowników, z wolnością abluicyi, pokazało u sąsiednich narodów ogromne, nietylko polityczne, socyalne, ale i rolnicze skutki, a rychłoż znalazło naśladowanie u nas? Co więcéj kiedy w téj części Polski, która pod berłem Prus zostaje, inicyatywą rządu zaprowadzoną nareszcie została regulacya i separacya gruntów włościańskich; kiedy się każdy o poprawie gospodarstwa swego tak dalece przekonał, iż niemasz nikogo, któryby do dawnych stosunków zaciężnych chciał wrócić; — znalazłże poza Prosną, Wartem i Bugiem?

Na dobrą wolę więc rolnika zdawać się nie można, bo w każdym człowieku jest jakiś moralny punkt ciężkości, którygo do dawnych zwyczajów i do dawnego postępowania przechyla, a do wszelkich zmian i reform niepochopnym czyni. Ta ociężałość umysłowa, to wzwyczajenie się w stare stosunki, by też i nienajdogodniejsze, wreszcie niepojęcie rzeczy, niedostatek kapitału nakładowego, brak odwagi, czynią jednych bojaźliwymi, drugich niechętnymi, a wszystkich ociągającymi się, aby jakową nowość w gospodarstwie zaprowadzić.

Nadaremnie się dziś w największéj części dzieją odkrycia i doświadczenia, bo nie wchodzą w życie gospodarskie, w całym zakresie kraju, ale tylko w pojedyńczych gospodarstwach; czyli stają się korzyścią indywidualną, zamiast się stać korzyścią całego szczegółu rolniczego w państwie, a tym sposobem wpłynąć na jego wzróst mienie i zdrowie. Dopóki odkrycia te rzadkiemi były i tylko co pół wieku lub co sto lat pojawiały się droga owa tradycyjnego naśladownictwa, a tém samém nader wolnego upowszechnienia, uchodzić jeszcze mogła. Lecz odkąd nauki przyrodzone, a mianowicie chemia tak olbrzymie poczyniła kroki, tak, że się z niéj co raz nowe wyłoniają odkrycia, a zastosowania ich mianowicie do rolnictwa, stają się coraz liczniejsze, potrzeba do ich zaprowadzenia sprężystszéj siły, niżeli jest dobra wola człowieka; — takową zaś siłę wywrzeć tylko może krajowa całkowita organizacya stosunków rolniczych. Gdyby do tego przyjść nie miało, rolnictwo europejskie spotkałby los

rolnictwa chińskiego, które doszło do takiego stopnia doskonałości, do jakiéj na drodze tradycyi dojść mogło, a niechętne dla odmian, które nauka, przemysł i sztuka ze sobą przynoszą, pozostało wstecz za kulturą angielskiego i niemieckiego rolnictwa.

Zdumieli się uczeni, gdy Chaptal i Dawy wystąpili z wypadkami, do których doszli na drodze chemii zastosowanéj, chemia rolnicza pokazała się osobną nauką wwielkie odkrycia płodną, przepowiadającą całkowitą zmianę agronomicznych pojąć, dotąd tym samym trybem przez tradycyą z ojca na syna przechodzących; pokazująca dowodnie, że rolnictwo jak każda inna praktyka, osobną stanowić może teoryą, a nawet wznieść się do stopnia umiętności. We Francyi Mathieu de Dombasle, w Niemczech Justus Liebig w listach swoich chemicznych, coraz więcéj sprowadzali chemią na pole agronomicznéj i przemysłowéj praktyki.

Zastanówmy się pokrótce, jak ważna zmiana nastąpiła wsamym systemie miérzwienia. Tysiące lat ludzie ziemię uprawiali i nie znali innego sposobu podniesienia jéj płodności nad ten, którego uroniona miérzwa paszącego się na polu bydlęcia, piérwszego już rolnika nauczyło. Każdy wywoził miérzwę zwiérzęcą z obór i stajen swoich i nie domyśliwał się, aby inny mógł istnieć surrogat. Utworzył się inny jeszcze przesąd, sądzono bowiem, że fermentacya zgnilizny głównie jest piérwiastkiem upładniającym i dlatego utrzymywano miérzwę wstanie zgnilizny kosztem zdrowia i zwiérząt i ludzi.

Tymczasem zaprowadzone cukrownie wskazały potrzebę rafinowania czyli czyszczenia cukru. Kości palone na węgiel pokazały się ku temu najsposobniejsze. Miliony korcy tego materyału spotrzebowano w kliku latach i niewiedziano co zrobić z odchodami kości palonéj, którą po wyczyszczeniu cukru, przesiąkłą krwią zwiérzęcą wyrzucano na śmieci i zawalano podwórza cukrowni. Analiza chemiczna pokazała, że odchody te dają najlepszy surrogat miérzwy, choć z nią ani co do koloru, ani co do formy, ani co do zapachu żadnego niemiały podobieństwa. Albowiem krew zwiérzęca, używana dla klarowania syropu, wiąże się w drobne kuleczki z drobniejszemi jeszcze cząstkami węgla i dostawszy się w tym składzie w rolę, rozkłada się w ziemi, i wydając gaz amoniaku, dający główne pożywienie roślinom. Konsumcya jego odtąd tak się podniosła, że rafinerye drożéj sprzedają węgiel kościowy odchodowy, niżeli węgiel z kości świéżo palonych. Zyskały więc rafinerye, zyskali i konsumenci, bo cukier dlatego staniał, i zyskało rolnictwo, mogąc niedobór miérzwy zastąpić lepszym nad nią surogatem. Role jałowe i dlatego odłogiem leżące uprawiać zaczęto, a produkcya ziemi prawie w dwójnasób podniosła się.

Lecz rafinerye mało spotrzebuwują krwi zwiérzęcéj. Krew z milionów bydła, owiec i trzody chlewnej, puszczana bywała w kloaki i rzeki, a padła zwiérząt zdechłych lub zabitych, bezużytecznie po polach i błotach wywiezione leżały, zdala zarażając powietrze smrodliwemi wyziewami. Odkąd się atoli przekonano, że krew zwiérzęca, a zatem i ściérwo tak upładniające dla roli posiada części, korzystano z tego odkrycia i już od roku 1824., gdzie towarzystwo agronomiczne konkurs wtym celu we Francyi otworzyło, wszystką krew po szlachtuzach i padła zwiérząt wszelkiego rodzaju wygotuwują parą, suszą w piecach i proszkują, przedając za miérzwę gospodarzom. Od lat kilku masy tego rodzaju pudretu wychodzą do Ameryki. do Antyllów i t. d Cetnar krwi pudrowéj dość drogo tam się opłuca, chociaż w stosunku do bogactwa siły upładniającéj cenę tę tanioścją nazwać można. Lecz jakby na zamian kapitału Ameryka, ostatniemi czasami Europie swoje gwano przesyła, które w równéj cenie w Europie się sprzedaje, za jaką pudret krwi do Ameryki wywożą. Otóż po Oceanie statkami parowemi dwa wielkie wymiejają się materyały umiérzwienia, jak gdyby na zatwierdzenie przysłowia, że i w tym rodzaju pożytku: prorok nie ma szczęścia w swojéj ojczyznie.

Pudret krwi, obalił przesąd teoryi, podającej zgniliznę i smrody za konieczne warunki używającéj miérzwy. Zaczęto robić pudrety z odchodów ludzkich i zwiérzęcych po miastach ludnych i stolicach państwa. Monachium, stolica Bawaryi, najpiękniejszym stała się w téj mierze dla innych stolic i miast przykładem. Każdy gospodarz urządził ganki odchodowe domu swego na wyrabianie pudretu, który wywieziony na

*

pola w okolice miasta, piaski i odłogi jałowe, zamienił w kilku latach na najpiękniejsze wille i ogrody. Dwie ztąd osiągły się korzyści: miasto, podwórza i domy pozbyły się smrodliwych i niezdrowych wyziewów, a okolica podniosła się w kulturze.

Wszelako wszystkie te naprawy i ulepszenia gospodarcze sporadycznie się tylko pojawiają i z wieloma jeszcze niedogodnościami połączone. Dlatego, że wszystko prywatnym zabiegom zostawione z potrzeb samego społeczeństwa niewypływa. Wystawmy sobie atoli na chwilę urządzoną w Austryi organizacyę rolniczą z ministerstwem własnem obiéralnem, tudzież izbami agronomicznemi na czele, komunikującemi się z radami rolniczemi po prowincyach, powiatach i okręgach. Chemia wskazało analizę węglowych kości i pomięszanych z krwią zwiérzęcą, pokazała sposób robienia pudretu z krwi, padła i odchodów kanałowych.— Izby rozporządzają doświadczenia po różnych strefach państwa, po różnych gatunkach roli, pod różne zboża; — kilka set, a nawet kilka tysięcy raportów gromadzi się z całego państwa; — wyznaczona komissya zbiéra je porządkuje i izbom wypadek przedstawia; — izby oparte na tylolicznem doświadczeniu fabrykacyę z węglowych kości, pudretu krwi i odchodów za surrogat miérzwy ogłaszają i prawo policyjne stanowią, nad którego dopełnieniem ministerstwo i policya ruralna czuwa, aby nigdzie po wsiach pod karą pieniężną ani padła, ani kości nie leżały, tudzież, aby krwi zwiérząt bitych nie marnowano, ale aby, albo na miejscu spotrzebowano te materyały na miérzwę, albo je do zrobienia sztucznej miérzwy do okręgowych fabryk za pieniądze odwożono. Izby nakazują zarazem urządzenie fabryk okręgowych i pieców do wypalania kości, suszenia krwi, wygotowania padła i t. p. naznaczają zadanie konkursowe, ulepszeń tych fabrykacyi pod względem mianowicie oszczędności opału; — tak nie wyjdzie lat kilka, a na całym kraju po wszystkich włościach palić będą kości, suszyć krew, robić pudrety z odchodów; i na całym kraju mały i wielki gospodarz tą siłą wewnętrznéj organizacyi party, onych surrogatów w miejsce miérzwy używać będzie.

Podaliśmy tu tylko przykład, wzięty ze skutków samego miérzwiania, ale i wszystkie inne, tysiączne ulepszenia w tylolicznych gałęziach gospodarskich, tak w roli, w inwentarzu, w narzędziach, w budynkach, jak w handlu, przemyśle, policyi rolniczéj i w stosunkach czeladzi i włościan, — z równą sprężystością, szybkością i rozciągłością zaprowadzićby się dały od jednego krańca do drugiego, mając zawsze wzgląd na odmiany, jakieby okoliczności i względy miejscowe koniecznemi czyniły.

Bezpośrednim skutkiem tak ulepszającego się na całéj przestrzeni państwa gospodarstwa, byłoby równoczesne na wszystkich punktach podniesienie się bogactw narodowych i zamożności kraju. Dziś pewne tylko okolice, albo pewne strony okolic kulturą agronomiczną jaśnieją i dziwnie odbijają od sąsiednich opuszczonych w kulturze ról i ubóstwa mieszkańców. Gospodarstwa porządne, są jakby szczęśliwe oazy wśród obszernych stepów, gdzie sama natura za ludzi pracuje, gdzie nawet praca bez przemysłu nic wydać nie może. W uorganizowanem rolnictwie byłyby różnice, bo te zawsze od pilności, zabiegów i zdatności ludzkiéj zależeć będą, ale niebyłoby takich w nich odstępów; kultura na coraz większą rozlegałaby się skalę i przyszedłby czas gdzieby opuszczone gospodarstwa do wyjątków, a kwitnące do reguły należały.

Nietylkoby zaś podniosła się zamożność kraju, ale i socyalne przez taką organizacyą zmieniłyby się stosunki.

Rolnictwo tak urządzone i zamienione w ciało reprezentacyjne, administracyjne i sądownicze w kraju, stałoby się organizmem żywotnem. Z potrzeb samego rolnictwa wyrosłem, wchodzącym w skład całego ustroju państwa. Berło biurokracyi wydartemby zostało, a rząd znalazłby jednego pracowitego pośrednika pomiędzy sobą a krajem, w urzędnikach przez kraj wybiéranych i żywotne interesa jego, przez ludzi w nich zrosłych, reprezentujących.

Nastąpiłoby więc to, że powstałyby nowe stosunki państwa na żywotnich, osobnych organizacyach kraju wyrosłe, jednym ogólnym kierunkiem rządu ogarnięte; a w tych organizacyach zatrzymanąby oraz została wyzwolona indywidualność człowieka tak, iżby wypełnioną została idea państwa, złozona z ogólnika, szczególników i pojedynków. Owe teorye stosownego rozdziału

i wynadgrodzenia pracy, tudzież odmiany własności gruntowéj, które dziś do rzędu utopii należą, dlatego właśnie, że tylko są teoryami, złożonemi w zdaniu i nauce kilku ludzi, wytrzymałyby w uorganizowanej rolniczéj społeczności próbę ognia, a rzecz raz pojęta i dojrzała, większością izby reprezentantów rolnictwa krajowego i w prawo zamieniona, stałaby się rzeczywistością, jak tyle innych projektów i teoryi, sankcyą ciała prawodawczego narodowego uświęconych. Co dzis zastrasza, dla tego, że w massach saméj siły fizycznéj, jak gdyby w podziemiu wulkanicznem, nurtuje i wstrząsa się, toby w uorganizowanej społeczności, jeżeli złe, niewcześne lub nie praktyczne, odrzuconem zostało, i stałoby się po za tą organizacyą społeczną bez siły i znaczenia; — jeżeli zaś dobre — czasowe i dojrzałe przyjęłoby się w umysłach większości i reforma dokonywałaby się jawnie, w pokoju i z woli narodu, bez zastraszających znaków. J. Żywicki.

O wpływie karmy na nabiał.

Pan Thomson robił doświadczenia przez półczwarta miesiąca z dwoma krowami aby się przekonać jaki wywiérają wpływ niektóre gatunki karmy na nabiał; zbiérał mléko i z niego wyrobione masło, oddzielał każdę karmę i z niéj pochodące odchody z każdéj krowy.

Z dochodzeń tych następujące podaje wynikłości: Użyte do doświadczeń gatunki karmy były:

dali mléka	*Trawa lub siano,*	*jęczmień,*	*słód,*
cząstek	114.	107.	102.
masła	3,5.	3,4.	3,2.
„	*jęczmień i słód,*	*jęczmień i lniane nasienie,*	*bób.*
cząstek	106.	108.	108.
masła	3,2.	3,4.	3,7.

Z tego widać, że trawa i siano lubo w sobie tłustości nie zawierają, ale pewną do wosku podobną substancyę, najwięcéj prawie dają mléka i masła; najbliżéj, pod wzgiędem masła, stoi bób, który także najmniéj w sobie zawiéra maślnych cząstek. Z pożytéj trawy i siana spożyły owe dwie krowy w ciągu 14 dni do wosku podobnéj substancyi 57,3 funtów, przez odchody odeszło 6,3 funtów; reszta obrócona została na utworzenie maślnych cząstek; których uzbiérało się w ciągu 14 dni 16,7 funtów. Z tego wypływa, że cząstki maślne tworzą się z cukru i mączki w karmie zawartych.

Z doświadczeń tych okazuje się, że wszelkie sztuczne gatunki karmy mniéj przynoszą pożytku w nabiale jak dobre siano i trawy. Ażeby zaś celowi jedno i drugie odpowiedziały trzeba trawy kosić i spasać nim jeszcze zaczną nasienie osadzać, inaczéj zużywają zawarty w sobie cukier i mączkę na jego utworzenie potrzebne, daleko też mniéj w łodygach i lisciach ich zostaje.

Przepis na cholerę.

Professor Liebig otrzymał z wschodnich Jndiów od Dr. Maxwelle list, w którym mu udziela sposob léczenia cholery za pomocą którego wielu ludzi zachował przy życiu i w długoletnéj praktyce za najpewniejszy uważa. List zamieszczony, w dzienniku paryzkim *La Presse* tak opiéwa.

„Przyjemnie mi donieść, że od wielu lat liczę cholerę za pomocą *natron carbonicum.* Skoro się cholera pojawi, daje go łyszkę w kubek odwaru jęczmiennego tak gorący jak tylko chory spożyć może. Jeżeli nastąpią wymioty, powtarzam te samą *dosis* z dodatkiem nieco *laudanum* z przymieszaniem znacznéj ilości oleju ricinowego albotéż innéj ingredyencyi rozwalniającéj, a to dlatego, aby się lékarstwo to dostało aż do kruszek, gdzie właściwie choroby téj jest siedziba. Skoro w odchodach chorego okaże się jakaś część oleju rycinowego który zażył, już chory jest na drodze ocalenia; wkrótce zażąda iść z uryną a skoro to nastąpi wszelkie niebezpieczeństwo minęło.“

„Jeżeli się okaże potrzeba, daję jeszcze, rano i wieczór, mniejszą dosis tego lékarstwa. Jeżeli jest więcéj osób chorych daje pigułki złożone z 3 gran *natron carbonicum*; 3 gr. opium, 5—10 gr. gumi guti, 2 do 3 gr. oleju *de croton*, 20 gr. mydła, to razem się miesza i daje się, jak wyżéj powiedziałem, w jęczmiennym odwarze. Ingredyencye te mogą też być udzielane w postaci pigułek, co jest dogodniej tam, gdzie większa ilość na raz bywa chorych: lékarz może miéć takich pigułek dla kilka set osób przy sobie.“

„Dla dobra ludzkości proszę o jak największe przepisu mego rozgłoszenie w pismach publicznych.“

Rozumié się samo z siebie, że najpewniejszego lékarstwa nikt bez rady doświadczoéego lékasza zażywać nie będzie.

O jatkach handlarzy galicyjskich w Wiédniu.

Dziennik wiédeński Ost- Deutsche Post z 1. listopada udziela co następuje: Wczora na *Salzgries* otworzyli handlarze, po raz piérwszy, swoje jatki, gdzie bez udziału rzeźników śrutują mięso. Wypadek to niepospolity dla naszego miasta, niezdawalo się dotąd rzeczą podobną, aby się władza miejska zdołała wznieść nad usystemiyzowany przesąd aby wolną otworzyć konkurencyę dla uzyskania mieszkańcom jednego z piérwszych prawie artykułów żywności, tak jak to przy innych wiktuałach już nastąpiło i błogie z tąd skutki powszechnie wynikły. Przypominamy sobie, że już zeszłego roku była o tem mowa w wydziale miejskim, ale na próżno; dopiéro teraz jeden z radców magistratu przyjął na siebie odpowiedzialność i przesadził skrzepiałą opinię iż nareszcie otworzyli się jatki handlarzy.— Wynikłością tego pozwolenia było, że publiczność ma po 10 kr. funt a wojsko po 8 kr. m. k. tańsze i lepsze mięso i że handlarze daleko lepiéj na tem wychodzą jak gdy po ofiarowanych im cenach przez rzeźników woły zmuszeni byli sprzedawać. Reforma ta powszechne sprawiła zadowolnienie, jest też nareszcie na czasie aby w stolicy tak ludnéj monopolium cechów istnieć przestało."

Spełniły się jak widać dążności p. Tergondego; on to z niepospolitem wytrwaniem pracował ku temu co dziś nareszcie w Wiédniu dokonało się. P. Tergonde nabył nawet był rzeźnię ale z obostrzeniami, które go uczyniły swoim przedsiebiórstwem podrzędnym cechu rzeźniczego — a to właśnie czego dążył uniknąć. Nie wiémy czyli w tym przedsiębiórstwie p. Tergondy ma jaki udział i jak dalece handlarze galicyjscy są w niem interesowani. Spodziewamy się wszakże że nasz wiedeński korespondent wkrótce udzieli nam tych szczegółów. R.

Wiadomości handlowe.

Lwów 10go Listopada. Na poniedziałkowym targu było 459 sztuk wołów, z tych sprzedano jednę partyę złożoną z 30 sztuk, z których jedna ważyła 12½ kamieni mięsa i 1 kamień łoju po 45 złr. — kr.; druga partya złożona z 20 sztuk wołów, z których jedna ważyła 14 kamieni mięsa i 1¼ kamieni łoju po 52 złr.; trzecia partya złożona z 24 sztuk, z których jedna ważyła 14⅓ kamieni mięsa i 1¼ kamieni łoju, po 57 złr. 12 kr. Za cetnar łoju z rzeźni starozakonnych płacą 16 złr. 36 kr., z rzeźni chrześcian po 15 złr. 54 kr., za parę skór wołowych płacą po 16 złr. 42 kr., krowie po 12 złr, 30 kr. m. k.

Ceny produktów we Lwowie. Za poprawieniem się dróg i obrobieniu w polu dowóz zboża i wiktuałów wzmógł się znacznie; na ostatnim targu płacono za korzec pszenicy 5 złr. 52 kr., żyta 4 złr. 3 kr., jęczmienia 4 złr. 6 kr., hreczki 3 złr. 26 kr, owsa 2 złr. 45 kr., ziemniaków 1 złr. 48 kr., za kwartę krup hreczanych 4¼ kr., jęczmiennych 4 kr., jaglanych 6 kr., za cetnar siana 1 złr. 30 kr., słomy 53 kr., za sąg drzewa twardego 12 złr. 12 kr., miękkiego 9 złr.—kr., za garniec okowity 30° 1 złr. 4 kr. m. k.

Z okolic Złoczowa d. 23go Października. Rok przeszły zaczął w Galicyi nową erę gospodarstwa u większych posiadaczy ziemskich — i jakkolwiek zastał ich nieprzygotowanych do załatwienia robót bez przymusowéj robocizny, przeciesz wszelką robotę w polu mniéj więcéj w stosownym obrobiono czasie; a jeżeli gdzie nie dało się to wykonać z zwykłą dokładnoscią, to pocieszano się nadzieją ułożenia i pogodzenia z czasem podobnych niedogności. — Rok bieżący dowiódł atoli jak płonną łudzono się nadzieją; niechęć bowiem robotnika wzmagała się w stosunku zbliżających się żniw — które mu rokowały swą żyźnością obficie zaspokoić wszelkie jego potrzeby; dodawszy do tego brak zupełny czeladzi, opuszczającéj służbę nawet przed ukończonym rokiem. — Skoro się półkopki na polach pokazywać zaczęły — a przekonać się nie trudno, że zagrożeni jesteśmy zupełnym upadkiem naszego gospodarstwa.

Cóż ztąd żeśmy się wcześnie, bo jeszcze w roku zeszłym, starali zaopatrzyć w dostateczną

uprząż, to jest: woły i konie, kiedy dla braku czeladzi i ludzi do nich, rzadko kiedy w całéj sile na łan wystąpić są wstanie. Ztąd też jeszcze po dziś dzień widzieć się zdarzy po łanach dworskich półkopki; ziemniaki ledwie w części wykopane, pola w lecie pod oziminy przygotowane nieobsiane, lub o téj tak spóźnionéj porze nasienie na chibił trafił w przesiąkłe wilgocią rolę wrzucone. — Nie dziwmy się jeśli na rok przyszły brak oziminy zagraża, tém więcéj, że mało kto w zupełności obsiał; a i przyszłe zasiewy jare, nie mogą być odpowiedne, kiedy dopiéro teraz zaczynamy pod nie role przygotowywać; a choćby jeszcze i do połowy p. m. w polu robić można, nie zdążemy zapewnie wyorać ledwo połowę pokładów, niemogąc zwykle orać całą siłą uprzężą, bo chłop teraz bardzo dotkliwy na zimno, wilgoć, przyczem lubi się wyspać i najwcześniej po 8méj godz. do roboty wychodzi — lubi też wcześniéj robotę opuścić, słowem używa tak lekko nabytéj wolności, w całém znaczeniu; a tak my, przy braku czeladzi własnéj nawet podwyższywszy znacznie zasługi, zupełnie na łasce i woli robotnika że wsi zostajemy.

Klęsce téj, zagrażającéj nieochybnie upadkiem gospodarstwa w Galicyi, niemożnaby zdaje się, inaczéj zaradzić, jak osadzając parobków na chałupach dworskich, wyznaczając im przy ordynaryi i zasługach po półmorga pola na ogrodowiny. — Wyszukanie i dostarczenie tychże nie małeby bez wątpienia korzyści przyniosły dla tego, ktoby się tém zająć chciał i mógł. Chcąc wszakże żeby zaraz na wstępie niezarażali się powszechną teraz chorobą lenistwa, opilstwa, nieposłuszeństwa, zazdrości i niechęci uboższego ku majętniejszemu, podżeganego ciągłą agitacyą, wypadałoby podobnych ludzi szukać w stronach zupełnie obcych przepełnionych ludnością a ubogich w ziemię dobrą — jakim jest Szląsk górny, część Morawii, Spiskie, nakoniec sandeckie i wadowickie. *) — Izraelici, którzy w naszéj okolicy dzierżawy pobrali, starają się brak parobków zastąpić, przyuczając do robót gospodarskich ubogich żydów z miasteczek pobliskich; jakoż mają z nich jeśli niezupełnie jeszcze wprawną, to trzeźwą i posłuszną czeladź; płaca podobnego parobka jest miesięcznie 16 złr. w. w. bez wiktu lub jakiego bąć innego dodatku. Czeladź i ich karności żywotną jest przeto dla Galicyi kwestya i o ile się zdaje należeć by powinna w zakres towarzystwa gospodarskiego, któreby w tym względzie porozumieć się mogło z w. ministerstwem rolnictwa.

*) Pisaliśmy na propozycyę niektórych obywateli do Szląska czyby ztamtąd nie można sprowadzić czeladź do służby dworskiéj, przyczem opisaliśmy co do tego obywateli powoduje. Odpowiedź atoli zbiła nas z toru, wsmutnych bowiem kolorach opisano nam stan gospodarstwa i niechęci czeladzi, iż zdawało nam się zniesione przysłowie: *gdzie nas niema tam lepiéj*, przeciwnie jeszcze lepiéj u nas a ktoby ztamtąd brał ludzi, pomnożyłby złe, którego zaledwie u nas postrzegamy piérwsze zarysy. Red.

Zbiory tegoroczne w czasie właściwym, starannie zebrane, liczyćby można niezawodnie do lepszych. mając jednak wzgląd ile z nich w polu, w stertach obsypywało się, zrosło i zgniło, ledwo do średnich policzyć wypada, tem więcéj, ile że ziemniaki zupełnie chibiły i do tego gniją tak, że odtrąciwszy to, co z nich jeszcze po wykopaniu w jamach zgnije, ledwo nasienie z małą nadwyżką zostanie.— Ceny są następujące: pszenica 5 złr. 30 kr., żyto do 4 złr., jęczmień tyleż, owies 1 złr. 20 kr., w proporcyi tani, z przyczyny że dobrze zrodził i chłopy mało go na własną potrzeb używają. Z braku jednak zmłocków a często ludzi do obsłużenia młocarń, gdzie są zaprowadzone, trudno zboża w większych nabyć partych; chłop zaś mając co jeść i zarobek wysoki a łatwy, w jednym lub dwóch dniach tyle zarobić może, ile mu potrzebnem na zaspokojenie tygodniowe soli i wódki; a są nawet familie które zarobkiem żniw opędzą podobne potrzeby całą zimę, oporządziwszy się przytem w niewiele kosztowną odzież i obuwie; tak tedy nic go nie przyciska, by swe zboże na przedaż wymłacał, cięszący się przytem właściwą im ambicyą że w obejściu stożki ma nagromadzone i dójdzie reputacyi bogacza; z téj to właściwie przyczyny, targi po miasteczkach dawniéj w téj porze tyle ożywione, dziś prawie puste tak dalece, że żydzi i profesioniści kłócą się o cwierć zboża, które chłop tak skąpo do miasta wywozi: co żydów nawet zmusza po wsiach chodzić, upraszając o sprzedaż garnca zboża, koniecznego na wyżywienie.

Ceny robotnika w porze jesiennéj dokładnie podać niedadzą się, zwłaszcza, że w każdéj niemal wsi odmienne, mniéj więcéj jednak są następujące:

Pług dziennie od 1 złr. do 1 złr. 12 kr., wyorze z pół morga, wymiarowéj roboty przyjąć

teraz niechcą; fura parokonna po drzewo lub na odstawę o $1\frac{1}{2}$ mili od 30 kr. do 48 kr. po drzewo chętniej i taniej jedzie licząc na to, że część jakąś sobie przywłaszczyć zdoła; z siékirą od 45 kr. do 50 kr., do okrywania stert 39 kr. kr. do 45 kr., zmłocek od kopy od 30—45 kr. Kobiéty przy młocarniach od 25—30 kr., parobcy od 30 do 36 kr., do wykopania ogrodowin, ziemniaków 25 kr. w.w. młodsi mniej — pługator od 30—36 kr., pogonicz od 21—25 kr. w. w. M.

Gorlice 5 Listopada. Po długiéj i niemal bez przerwy trwającéj słocie, zabłysły nam dni pogodne i dozwalają podokańczać zasiewy ozime i rozpocząć podkłady pod przyszłe wiosniane zboża. Lecz mimo tego, późno nie w swoim czasie i tylko dorywczo porobiona siejba, nie wielką na przyszłość rokuje nam nadzieję, a to tym bardziéj, o ile, że w wielu miejscach namnożone wskutek słotnego czasu ślimaki rolne, niemałą, szczególnie w posiewach żytnich porobiły szkodę. — Zbiór ziemniaków, który zaledwo teraz dopiéro się kończy, wypadł bardzo niepomyślnie, zaledwo bowiem $\frac{1}{6}$ część wykopane zdrowych, które tu i owdzie nawet i wysadu niewróciły. W wielu miejscach wcale nawet niekopano, gdyż się robota nieopłacała. Przechowując zdrowe, radzimy je przesypywać potłuczonym węglem lub popiołem, inaczéj trudno byłoby je przechować do wiosny, tak prędko się teraz dekomponują. Taki niedobór ziemniaków, téj najważniejszéj żywności wiejskiego ludu, nie najlepszy sian późno zasianych ozimin, a nadewszystko niebardzo szczęśliwy wypadek tegorocznych zbiorów, wreszcie spodziewany odbyt na zboże nasze do sąsiednich Węgier, gdzie tegoroczna produkcya nader szczupła, — upoważniają nas do wniosku, iż ceny zbożowe, które obecnie w stosunku do kosztów produkcyjnych, wcale są niskie ku wiośnie znacznie wyżéj się podniesą. Dzisiaj niedają za korzec pszenicy w podrobnéj sprzedaży jeno $6\frac{1}{2}$ złr., za korzec żyta $4\frac{1}{4}$—5 złr., tyleż za jęczmień, za korzec owsa 2 złr., za korzec ziemniaków 1 złr. 24 kr. m. k. W większéj ilości sprzedano na ostatnim targu parę to jest: korzec żyta i pszenicy po 11 złr. m. k. Korzec nadpsutych kartofli płacą na miejscu na potrzeb gorzelni po 24 kr. m. k. — Gorzelń już kilka w okolicy naszéj w ruchu, jednakże czynność tychże ograniczy się podobno tylko na przerobieniu nadpsutych ziemniaków, ztąd téż bydła na opas zimowy nikt niestawia; nie trudno przeto przewidzieć, że bydło rzeźne nietak prędko spadnie z obecnéj ceny. Garniec okowity kosztuje obecnie 1 złr. 10 kr. m. k.

Handel płutnami naszemi, który od czasu zamknięcia komory celnéj Węgierskiéj w zupełnem był uspieniu, ożywił się nieco za otwarciem wspomnionéj granicy, ztąd też i ceny płócien — mianowicie surowych i przeparek, (w połowie bielonych) jakie poszukiwane są do Węgier cokolwiek się podniosły. — Za *surówki* Gorlickie płacą 20 złr. za Biéckie 18 złr. w. w. — Na *białe* płutna niéma pokupu, dla tego też zaledwo o 1 do $1\frac{1}{2}$ złr. w. w. są droższe od surówek. Gdyby wszakże nie najwięcéj wyszło ich z tegorocznych bielników, spodziewać się należy że takowe lepszą osiągną cenę. Ż.

Wrocław 6 Listopada. Jesienny nasz jarmark minął, atoli sprzedaż dłużéj jak kiedy trwa bez przerwy i lubo nie jest tak znaczna co do ilości zawsze dla producentów i handlarzy niezgorsze nastręcza pożytki. — Od września do tego czasu przeszło 3000 cetnarów sprzedano wełny różnego gatunku ale najwięcéj niższych gatunków od 45 do 65 talarów cetnar. Zagranicznych kupców nie było, kupujący są to niemieccy fabrykanci z nad Renu a jedną tylko partyę wyprawiono do Anglii. Ceny były te same któreśmy we Wrześniu podali i zdaje się, że wyżéj niepójdą już tego roku. Od września dostawiono do tutejszych składów około półtora tysiąca cetnarów ale na spekulacyę; otóż pytanie czyli właściciele zarobią— gdyż konjektury na teraz żadnych szansów podwyższenia cen niepodają. Może też sprowadzono tę wełnę w celu wystawienia jéj na S. Marcina w Frankfurcie na jarmark. Mało inturesów robi się z koniczyną, dotąd jeszcze z Anglii nienadeszły żadne polecenia. M.

Wydawca i Redaktor **T. W. Kochański.** — *Drukiem Piotra Pillera.*